

# MŁODZIEŻ Z PODLASIA

Pismo młodzieży szkolnej gimnazjów państwowych: żeńsk. im. Em. Plater i męsk. im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.

№ 3.

Kwiecień — Maj 1928.

Rok VII.

## Wakacje.

Koniec roku szkolnego powoli, lecz stale zbliża się. Zbliżają się upragnione i oczekiwane przez młodzież wakacje i sprowadzają radosny uśmiech na wybladłe twarze. Wakacje! Ileż przyjemności, ileż chwil miłych ukrywa się pod tem słowem. Nie będzie trzeba już ślęczyć po nocach nad książką, nie trzeba będzie rano wstawać i śpieszyć się do szkoły, by nie opóźnić się i widmo dwójek nie będzie prześladować i nikt nie uwieczni w dzienniku czy „czarnej księdze” jakiegoś figla — będziemy wolni. Takie i inne myśli powstają w umysłach rzesz uczniowskich, dusza wyrывa się z ciasnych murów hen ku lasom, na łąkę, nad rzekę, a z piersi wznosi się ciche westchnienie: „Ach! żeby ten rok szkolny skończył się jaknajprędzej!” — A koniec zbliża się powoli lecz stale.

Istotnie miło jest wspomnieć o tem wszystkim. Czas wakacyjny w przeważnej mierze należy do nas, w interesie więc każdego leży ułożenie sobie planu jaknajlepiej, ażeby wakacje wyglądane przez wiele miesięcy przyniosły i jakiś pożytek i należny wypoczynek i zadowolenie. Wszystko to trzeba wziąć pod uwagę, aby z nowymi siłami, z uśmiechem na ustach, ponownie podjąć to brzemię pracy jakie wkładają nam obowiązki ucznia, aby podejmować je z tą myślą, iż wystarczy sił do dźwignania. Trzeba więc tak wszystko ułożyć, aby było „utile cum dulci” (pożyteczne z przyjemnym). Z politowaniem myślę o tym, co w czasie wakacji obiecuje sypiać do 10 lub jedena-

stej godziny, potem pójdzie sobie nad rzekę i będzie się opalał, potem zje obiad, urządzi drzemkę, po południu pójdzie znów opalać się lub weźmie wędkę, uda się na rybki, powróci do domu, mamusia lub siostrzyczka usmaży rybki na kolację, poczem chłopczyk uda się na spoczynek i w błogim śnie marząc o dniu ubiegłym tak słodko spędzonym, będzie pozostawał aż do godziny 11 dnia następnego. Jeżeli tak mamy spędzać wakacje, to będzie to tylko marnowanie czasu, który już nigdy nie wróci. Z własnego doświadczenia wiem, iż najgorzej jest w bezczynności; przychodzą myśli Bóg wie jakie, opanowują człowieka jakieś niezdrowe marzenia. Bez wątpienia taka bezczynność narazić może nietylko nasze siły fizyczne, lecz także skarb o wieie cenniejszy, nasze siły duchowe. Naraża więc to, co mamy najdroższego, najwyższą wartość człowieka.

W ten sposób my nie możemy spędzać wakacyj. Wakacje powinny nam dać coś nowego, winny przynieść jakąś korzyść i dla nas i dla tych, co nas będą otaczali. Wtedy również trzeba się uczyć jeżeli nie z książki to z życia, trzeba doskonalić się, a według słów Jędrzeja Śniadeckiego: „Ten tylko doskonałym nazwać się może, kto w czerstwem i kształtnem ciele czyste nosi serce i niepokalaną ma duszę, kto ma zdolności społeczeństwu, w którym żyje, przydatne”. Jakże szczęśliwi ci, którzy mogą spędzić kilkanaście dni w obozie na łonie natury. O ileż takie życie pełne niewygód obozo-



wych, gdzie hartuje się ducha i ciało, jest przyjemniejsze od domowych pieleszy. Sam odbyłem parę obozów i wycieczek, poznałem i ukochałem to życie. Więc nie wylegiwać się pod pierzynką, ale „wziąwszy kawał chleba do plecaka, na przekąskę pół ziemniaka“ w Jaś idź, podziwiaj piękno przyrody, z niej poznaj potęgę Stwórcy, hartuj ducha i ciało.

A teraz parę słów tym, którzy wiele obiecują w przyszłości pracować, nad podniesieniem doli ludu. Oto teraz macie możliwość pokazania, czy zdolni do czego jesteście. Tam w wioskach swoim zachowaniem budźcie zamięłowanie do oświaty, nieście radę i pomoc.

*Polonus.*

## Zwiastuny wiosny.

*Lecą w błękitach niebios fali  
Zwiastuny wiosny — nikną w dali —  
Wznoszą się wyżej w niebios progi,  
Szukają lepszej prostszej drogi.  
Czasem zaszumią ponad lasem,  
Ponad oolokiem dążą czasem,  
Czasami zniżą lot swój chyży,  
Lecz znowu lecą coraz wyżej  
Bo nie chcą skrzydeł swoich zwinąć,  
Muszą do miejsc rodzinnych płynąć,  
Lecą w błękitach niebios fall  
Zwiastuny wiosny, lecą dalej...*

F. K.

## Henryk Ibsen

(w setną rocznicę śmierci.)

Cała intelektualna Europa składa obecnie hołd pamięci genialnego dramaturga, jakim był Henryk Ibsen.

\*) Urodzony 20 marca 1828 r. w rodzinie o tradycjach kupieckich, w mieście Skien, spędził lata dziecińne w domu, gdzie, jak sam mówi: „Bale, obiady, wieczorki muzyczne następowały po sobie kolejno tak latem, jakoteż zimą“. Gdy przyszedł autor „Wroga ludu“ ukończył 8 lat, ojciec jego zbankrutował, z powodu czego cała rodzina była zmuszoną zamieszkać w małym dworku za miastem. Gwałtowne przejście od wesołego życia miejskiego do kłopotów i ubóstwa zasiało pierwsze ziarnka pesymizmu w duszy młodego Henryka.

Mając lat 14 musiał opuścić szkołę i wstąpić do apteki w charakterze subjekta.

Pragnął jednak całą duszą wybić się na wierzch. Pragnął niezależności, by móc się kształcić. „Wiosnę ludów“, rok 1848 powitał z radością. W wierszu „Do Węgier“ wzywał do udzielenia pomocy bohaterskim wojownikom o wolność. Był pewnym, że cała Europa, a więc i Norwegja pośpieszy na pomoc Węgrom jako też mieszkańcom Holsztyna i Szlezewigu. Gdy się jednak przekonał, że się wszystko ogranicza li tylko do mów, zaczął pogardzać społeczeństwem norweskiem. Pogardę swą wyraził w dramacie „Katyllina“.

Rok 1850 zastaje już Ibsena studentem. Wkrótce zostaje redaktorem tygodnika literackiego. Dzięki stosunkom zapoznaje się z teatrem, a w r. 1852 zostaje nawet dyrektorem teatru narodowego w Burgen. W r. 1857 otrzymuje tytuł dyrektora teatru narodowego w Christjeniji.

Jednak nieukrywana pogarda dla społeczeństwa, upór, zaciętość przysparzają mu

\*) Historia literatury zach.-europejskiej — F. Kogan.



licznych wrogów, którzy bez względu na jego niezaprzeczony talent dramaturga zaczynają go prześladować. Prześladowanie wzmożło się po ukazaniu się „Komedji miłości”. Podobnie jak Byron, Ibsen zmuszonym jest opuścić ojczyznę w 1864 r. by powrócić do niej dopiero w 10 lat później już jako powszechnie uznawany i poważany dramaturg, autor „Brandt'a”.

Ten ostatni utwór napisany w 1866 r. zamyka pierwszy okres twórczości Henryka Ibsena.

## II.

„Brandt” jest niewątpliwie najlepszym dziełem Ibsena z pierwszego okresu jego twórczości.

Pastor Brandt wytknął sobie cel: przemianę ludu. Jego ideałem jest „Z cząstek dusz, z małych odłamków ducha znów utworzyć pewną całość, by Bóg-Stwórca mógł w niej poznać koronę swego dzieła, młodego Adama”.

Brandt chce zbudzić uśpiony lud, dać mu nową dzielną duszę, zmienić go do czynu i wyrwać z letargu. Walczy więc bezustannie. Ambona jest polem jego walki. On mówi. Płomiennymi słowami głosi swe wzniosłe idee. Nie cofa się przed żadnymi trudami. Nie wie co to — rozczarowanie, które przecież bywało przyczyną ucieczki z życia bohaterów romantycznych. Tytaniczny Brandt nie lęka się ofiar. Pozwala matce umierać bez przyjęcia Najświętszego Sakramentu a to — w imię swych przekonań. Nie waha się poświęcić syna. Nie chce opuścić swej parafji pomimo, że klimat górski wpływa źle na jedynaka. Syn umiera, a po nim też i matka. On silny, aczkolwiek samotny zostaje. Jemu przyświeca ideał. On zbudzi lud z uśpienia. Pięknymi mowami porywa za sobą lud i prowadzi go:

„Ponad zastygłych fal wyżyny,  
„W niż po przez wsie doliny,  
„Wzdłuż wszerek przejdziem ziemią,  
„Dusze z więzów oswobodzim  
„Odnawimy, oczyścimy  
„Zgnicia śladów nie zostawimy  
„I naprawdę ludźmi będziemy!”.

Lud jednak prędko traci zapał, szczególnie gdy dowiaduje się, że będzie musiał walczyć: „Całe życie aż do końca”. Wtedy wychodzi na jaw nieporozumienie pomiędzy

wodzem a ludem. Gdy lud czekał nagrody za trudy w postaci dobra ziemskiego, wódz myślał o szczerzej „ekstazie religijnej, czystości woli, jedności ducha, gotowości na ofiary i na koronę cierniową”. Brandt staje się tu symbolem wiecznego konfliktu pomiędzy wodzem duchowym, wieszczem a ludem.

Gdy następnie przeciwnik Brandta oznajmia o pojawieniu się śledzi u wybrzeża morskiego, lud zarzuca swego wodza kamieniami i opuszcza go. Brandt skrawiony, pobity, zostaje sam jeden. A niewidzialny chór w śpiewie przypomina mu, że on „z prochu stworzon”, że nie jemu równać się ze Stwórcą. Jak Mefisto mówi do Fausta: „Jesteś wkońcu, czem jesteś”, tak chór śpiewa Brandtowi

„Tyś synem ziemi, człowiek”.

A gdy ławica śnieżna zasypuje i grzebie pod sobą pastora, słychać poprzez grzmoty,

„Bóg, On jest — Deus caritatis!”

Znikł Brandt, znikły owoce jego pracy: ludzie w jego parafji nie zmienili się ani na jotę: ta sama małostkowość interesów, taż sama walka o byt. Czyżby więc Ibsen chciał przez to wyrazić, że Brandt źle czynił, gdy sam jeden stawał do walki. Nie! Aczkolwiek ludzie zostali ci sami, ale w ich serca rzucona jest iskra, która już nie zgaśnie i stanie się zarzewiem wielkiego płomienia:

„Zbudziłem lud. Świadomość”  
„W duszy ludzkiej zbudził. Oczy otworzył”  
„Im, by widzieli zło życia i jego fałsz”.  
„Lud się zbudził. I nie zechce więcej,  
„Żyć tem życiem, co — dotychczas”.

## III.

\*\*\*) „Surowy moralista, uznający indywidualną wolę w człowieku”, uznaje Ibsen jednocześnie pewien determinizm czynów ludzkich, któremu w dramatach swoich nadaje pierwszorzędne znaczenie. Z poczucia tych przeciwieństw życia ludzkiego wynika pesymizm poety”. Widział całe zło w ówczesnym społeczeństwie. Wszystkie jego

\*\*\*) Zarys historii literatury powszechnej — T. Troskolski.



utwory mają tematy, przeważnie aktualne bolączki ówczesnego społeczeństwa, nietylko norweskiego. Walczył piórem, pomimo, że się nie spodziewał zwycięstwa. Dobitnym wyrazem tej walki jednostki ze społeczeństwem w imię absolutnej prawdy jest „Wróg ludu“, powstały już po napisaniu „Nory“.

Dr. Sztokman,, lekarz na letnisku odkrywa, że źródła zawierają bakterje chorobotwórcze. To odkrycie może się stać przyczyną ruiny mieszkańców, którzy żyją z zarobków podczas sezonu letniego. Wszyscy występują przeciw Sztokmanowi, chcąc go zmusić do wyrzeczenia się swego odkrycia. Ten jednak woli stracić posadę, rujnuje rodzinę, znosi prześladowania, ale nie chce się wyrzec tej prawdy.

Doktor przekonywa się, że, chociaż siła jest po stronie przeważającej większości, to jednak racja jest zawsze po stronie nielicznych jednostek, które „stają jakoby na awangardzie ludzkości, dokąd zespolona większość jeszcze nie dosięgła, i tam wal-

czą o prawdy, które się zrodziły niedawno w ich świadomości“\*\*\*).

By walczyć z większością trzeba być silnym. Mówi więc Ibsen ustami Sztokmana: „Najsilniejszy ze wszystkich na ziemi jest najbardziej samotnym ze wszystkich“. Ibsen -należał do najbardziej samotnych w życiu.

Wpływ jego na społeczeństwo był wielki, nietylko wówczas, ale nawet i dziś. W programie każdego teatru zawsze się znajdują jego dramaty: „Brandt“, „Nora“, „Wróg ludu“, „Zatopiony dzwon“ i wreszcie ostatnie jego dzieło „Gdy umarli się budzą“.

IV.

W setną rocznicę urodzin złożmy i my hołd pamięci nietylko genialnego dramaturga, ale i wielkiego człowieka, który wypowiedział walkę wszystkim w imię dobra wszystkich.

*Sz. Wizenfeld.*

\*\*\*) Prądy literackie w XIX wieku — G. Brandes.



## Nasze organizacje szkolne.

Istniejące na terenie naszej szkoły koła młodzieży budzą u ogółu kolegów niezadowolenie, a to z powodu mało owocnej i nieintensywnej pracy.

Istotnie, obiektywnie rzecz sądząc, organizacje nasze nie funkcjonują zbyt dobrze. Przyczynia się do tego apatia kolegów, jak również fakt, że niektóre z naszych stowarzyszeń powstały z inicjatywy zaledwie kilku jednostek, często może pełnych entuzjazmu, owianych najlepszymi chęciami, jednakże ich wysiłki nie znalazły poparcia u szerszego grona kolegów, nie dających się wciągnąć do życia organizacyjnego.

Rzecz zastanawiająca, bo jednakże nie ma niedzieli, żeby nie było jakiegoś zebrania, na którym są wygłaszane referaty z najróżnorodniejszych dziedzin, jak również

omawiane są najżywotniejsze kwestje, związane ściśle z życiem danej organizacji. Dziwnym więc — na pierwszy rzut oka — wydaje się zarzut, obwiniający Koła o mały zakres działania i o pracę mało owocną.

Jednakże w takim stanie, w jakim dziś znajdują się nasze organizacje, zarzut ten — przynajmniej ja tak sądę — jest słuszny. Praca naszych organizacji, często żmudna, nie daje tych rezultatów, którebyśmy pragnęli otrzymać, gdyż w kołach naszych kierujemy się ustalonym szablonem wygłaszania suchych referatów, po których rzadko kiedy wywiązuje się dyskusja.

Gdy więc zebranie kołka historycznego niczem prawie nie różni się od lekcji historii, sodalicji od lekcji religii, nic dziwnego, że praca stowarzyszeń wydaje nikłe



rezultaty; bo każdy z kolegów dość nasłucha się w szkole formułek, wyliczeń i t. p. i zupełnie uważa za zbędne powtórzenie tego samego na zebraniach stowarzyszeń szkolnych.

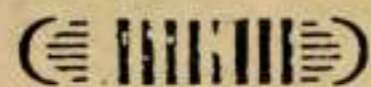
Tymczasem — mojem zdaniem — organizacje szkolne mają inny cel, a mianowicie mają one rozwijać i rozszerzać nasze horyzonty, być terenem, gdzieby ścierały się nasze poglądy, ogniskiem, któreby skupiało nasze zainteresowania i dążenia. Na zebraniach naszych powinny znaleźć miejsce dyskusje nad kwestjami, z którymi stykamy się w życiu, które wpływają na rozwój naszej psychiki i charakteru. W ten sposób można zachęcić ogół kolegów do głębszego

zastanowienia się nad zagadnieniami żywotnymi, których znajomość w życiu jest konieczna.

W organizacjach szkolnych musi przejawiać się życie duchowe młodzieży, jej siła, jej pęd ku doskonałości, świadczący, że szukamy nowych dróg, dróg własnych, któreby prowadziły nas do celu, wytkniętego przez nasze młode umysły i dusze.

Praca tak pojęta może i powinna przynieść wyniki pozytywne, może być dźwignią, która przełamie bierność jednych, a niechęć drugich i przyczyni się niechybnie do rozwoju naszych stowarzyszeń.

*K. Szymulski.*



## Baśń stepu.

Szumi rozgłośnie step Ukrainy! Przeszronno tu, a dziko, a szeroko — bez kresul Hen od morza od Czarnego, pędzi wicher po głuchych bezdrożach! Kłaniają mu się trawy bujne, płomienne burzany, barwne kwiaty ukraińskie! Idzie dech potężny, życiodajny niosący w sobie echa fal dnipro-wych... idzie po szerokim rozkołysanym stepie... Hen, w przejasnych błękitach słońce zalewa potokiem żaru bezmierne przestrzenie traw i kwiecica... Zawieszony w przezroczem, rozedrganem powietrzu dzwoni radosny hejnał — skowronek... Szumią trawy i burzany... niosą w dal śpiew cichy, tęskny... niby nieuchwytnie echa ukraińskich dumek... Rosa mieni się i lśni — płonie tysiącem barw w kielichach kwiatowych, niby migotliwe drżące blaski pryzmatu, na który padł promień słoneczny... Wtem tętent! Z morza traw wynurza się tabun koni. Rozwiane grzywy, rozdęte nozdrza, oczy ciskające błyskawice! Rwą naprzód, prac szeroką piersią fale traw — dzikie, beztroskie, szalejące życiem i młodością... Pędzą z głuchem dudnieniem kopyt... i po chwili zni-

kają w burzanach... I znowu cisza... tylko chwieją się jeszcze przydeptane źdźbła traw... drżą kiście nasienne... ksyka przeciągle konik polny skacząc swawolnie po łądkach kwiecica... Wiatr kołysze burzany, lśnią gdzieś fale dniprowe, płynie szeroki, ożywczy dech stepu!...

— — — — —  
Noc... Noc ciemna, ponura. Step pograżony we śnie... Słychać tylko szelest spadających kropel rosy... Gdzieś nieśmiałym odbłaskiem odcinają się od ogólnej szaryzny fale dniprowe... Lekkie, nieuchwytnie tumany unoszą się zwolna z nad oparzelisk. Cisza... Hen w zaroślach coś czarnieje... coś porusza się bezszelestnie... A z strony przeciwnej, gdzieś od wschodu słychać ledwie uchwytny tętent... Niel Może to złudzenie?... Znowu cisza... Płyną chwile... Wtem w głuchość nocy wtargnął żalony, namiętny głos czajki... Urwał i znowy zaczął raz drugi... Gdzieś w przeciwnym krańcu zarośli zakrzyczał powtórnie jakby w odpowiedzi... I znowu cisza... Lecz w stepie coś się dzieje... Coś się zmieniło...



Sen prysnął. Czarna zhora oczekiwania objęła go w swe ramiona... Znowu cicho. Nagle huk samopałów rozdarł powietrze! Zrobiło się jasno w jednej chwili!... Czerwone światło racy oświetliło, wysuwające się z zarośli, cienie... Jednocześnie nieludzki wrzask wstrząsnął stepem. Ozwały się przeraźliwie piszczałki, zawarczały bębny! Tłumy przyczajonych w trawach Tatarów ruszyły do ataku! W jednej chwili starły się z sobą dwie potęgi. Rozległ się szcęk szabel, kwik koni, jęki... towarzyszył temu złowrogi świst arkanów i bzykanie strzał. Huk raz poraz zagłuszał okrzyki. Co chwilą jaskrawe światło oświecało walczących. Złamywało się w zbrojach rycerstwa migotało złowrogim blaskiem w nożach pohańców... Zakotłowało się wokół. Step zbudził się. Zawrzały trwożnie ptaki zaszemrała głośniejsza niespokojna fala dniewowska... Z za chmur ukazał się wielki czerwony księżyc i oświetlił zapaśników... Bitwa wrzała w całej pełni.

Od Dniepru powiał pierwszy wietrzyk poranny, zatargał żdźbłami traw, otrząsnął rosę z płatków!... Na wschodzie pojawił się świetlisty pas pierwszego brzasku... Nocna walka ustawała... Gromadki niedobitków tatarskich pomykały stepem. Towarzysze z pod chorągwi hetmańskiej doczyszczali pola... Wyprawa się powiodła...

Słońce oświetliło nocne pobojuwisko — trupy ludzi i koni. Ozłocilo zwycięską glorią twarze nieustraszonych „Zagończyków”. A gdy obiegłszy swą drogę, kładło się spać w falach dniewowskich, płomienne całe i krwawe — nie było już rycerzy jasnych w stepie... Ostatnie jego promienie padły na wyrosłą wśród traw bratnią mogiłę obrońców kresowych rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej... I złożyły cichy pocałunek pokoju na kurhanie. A wiatr zaszumił w trawach: „Bogurodzica Dziewica”.

Przyszły śniegi i mrozy. Biały całun pokrył stepowe obszary... Wiało od nich pustką i śmiercią. Włóczyły się tedy wilki błyskające ślepiami wśród ciemności... Włóczyły się „siły nieczyste”... Gromady wilkołaków siadywały na zaśnieżonej mogile... Wiatr wył piekielne melodje... Szalał w ste-

pie z zamiecią... Gadano w długie wieczory po futorach przy kołowrotku... Bajano przy ogniskach po chatkach o strasznych dziwach stepu... Snuła się baśń cudowna...

Aż przyszła wiosna! Przyszła bogata w kwiecie, słońce i pieśń! Zamały się pola stepowe, tonące w potokach ożywczego światła, rozśpiewały się cudowną pieśnią wiosny! Zaszumiły wezbrane wody po porohach, zaśmiały się fale do słońca... Cudowne były jego wschody i zachody nad szerokim stepem. Cudny hymn skowronkowy. Dyszała mokra wypoczęta ziemia oparami — ku słońcu!... A w nocie ciche szedł rozgłośnie ku niebu potężny grzmot wód dniewowskich, co rozlały szeroko po rodzinnym stepie, dążąc naprzód — hen — do morza za słońcem... I wpłynęła wówczas weselna drużyna na step! Brać kozacka przybyła nań szumnie i dworno... Szli poprzedzeni głuchym tętentem, co zwała zwiastował ich przybycie! Szli z pieśnią tęskną, a z awadjacką, a potężną — jak oni. Barwami mieniący się, beztroscy!... Szalały ich konie, czując step rodzinny... Szalała i dusza kozacka... Płynęły zastępy zbrojne, potężne, jak fale nieprzebrane!... A chorągiew malinowa, krasna chorągiew Zaporozża prowadziła... Rozpostarł biały Archanioł skrzydła, step ojczysty błogosławiąc... Tryumfalnie zagrzmięła powitalna fanfara...

Kozak witał step...

Hej! gdzie te czasy... gdzie?... Gdzie hetmani zwycięscy, gdzie płomienni, dzicy rycerze twoi, stepie? Hej przewalczyły się burze nad tobą. Szalały wichry, płonęły łuny wojen domowych, krwawych, bolesnych... Hej! smutek jeno idzie po tobie! Prześniłeś ty swój sen złoty, swoją baśń słoneczną. Nie zbudzi cię na świtanie echo trąb porannych ze stanic, nie zanuci w cichy wieczór do snu poległym, nad twą mogiłą nuta ukraińskiej dumki z wiatrem przygnana, co ją w futorze wśród wiśni śpiewała czarnobrewa młodocianka... Hej gdzie te czasy, gdzie? Szumi step, szumi tęskno, a smutno... O inaczej... inaczej niż niegdys!...

Usiadł stary lirnuk ukraiński, did wioskowy, na kurhanie, słuchał!... Skarzyły mu się kwiaty stepowe, skarżyły żałośnie fale burzanów... Czerwone maki, na mogile wy-



rosłe, szeptały mi cichutko swą opowieść... minioną baśń prastarą! Słuchał uważnie starzec i pojął skargę stepu... Zadumał się, głęboko, a potem uderzył w struny teorbanu i stworzył pieśń! Zastuchał się w nią step i poznał, że to jego był głos... A starzec poniósł pieśń w świat, do ludzi... Pomiędzy sady wiśniowe i chaty białe... Poniósł jej echa wicher w daleki świat... Czy wróci?... Czy wróci pieśń do swego źródła, czy powrócą rycerze skrzydlaci?...

Płynie czas jak wody dniewprowe... Inne czasy i ludzie. Zaorano step zielony, szumiący... Padły pod kosą burzany, czarna ziemia je pokryła... Mogiła się jeno ostała... Strażniczka wielkiej przeszłości. Wierna stróżka narodowej spuściśny! Rosły na niej jak dawniej kwiaty stepowe, białeły w jej wnętrzu kości...

Siwe woły leniwie ciągnęły po ugorach sochę, a u stóp kurhanu smętna młodycia śpiewała tęskną dumkę, co swój początek wzięła u mogiły, co poraz pierwszy zadzwieczyła u tych prochów na drżących strunach teorbanu!

Wróciła pieśń! Wróciła! taka, jak niegdyś... Przyszła jedyna, serdeczna, a tęskna do swego kurhanu... Wtórowały jej cichutko krasne maki u mogiły i stały w dal tęskne wołanie...

„I wy, rycerze powróćcie“!...

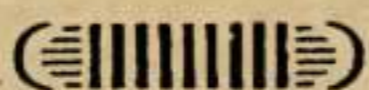
I przyszli rycerze! Przyszli jaśni, płomienni w zwycięskim pochodzie. Gdy rozszalało się nad ziemią widmo wojny — zjawili się wśród huku armat w tłumach pożarów! Szli ułani krasni pod Kijów!... Przeszli promienni, wymarzeni jak w bajce! Rozradowały się kości obrońców w ciemnej mogile, gdy zabłyśły lance ułańskie, gdy zafurkotały białe amarantowe chorągiewki!...

Rozradowały się na widok srebrnego orła, co szeroko rozwinął swe skrzydła nad mogiłą, i na dźwięk nieśmiertelnej pieśni... Zapłonęły radośnie maki, co czerpały z ich szczątków soki — poszedł, zew radosny od Kurhanu — witajcie... Zadzwieczyła ułańska pobudka, pomknęli i znikli rycerze wysnieni, w błękitnej dali... tylko gdzieś bił dzwon z cerkiewki, długo, przeciągle za nimi. Czy na zwycięstwo? Nie wrócili więcej... Hej może wrócili inną drogą!... Może inaczej szli niż pierwaj, bo pędziła za nimi ciemna nawata — z północy, i nie dojrzały ich maki...

Czeka mogiła... Czekają prochy rycerzy, by ta ziemia, za którą padli — stała znów obronną stacją Najjaśniejszej Rzeczypospolitej...

By znów powiał nad nią znak z Orłem i Marją...

K. D.



## Mój pierwszy artykuł.

Była godzina dziewiąta. Po całodziennym trudzie zabierałem się do lekcji. Strach mię zdjął: wypracowanie polskie, słówka łacińskie, zadanie matematyczne, kilka stron historii i geografii — wszystko to miałem przygotować na jutro. — Boże — jęknąłem — za co żeś mię skarał! — Praca była nad moje siły; czułem, że żaden mędrzec nie podolałby jej. Cóż mówić o mnie! Rzuciłem ze złością wszystkie książki w kąt, i zabierałem się do...

Gdy wtem wpada do mnie kolega reaktor i z miną przerażoną, zwierza mi się, że koniecznie trzeba do pisma artykułu, bowiem teka redaktorska jest pusta, a numer już się „robi“. Nie zrozumiałem go narazie. Dopiero, gdy mi wyraźnie powiedział, czybym nie podjął się napisać jakiegokolwiek artykułu, pojąłem całą wagę położenia, osłupiałem i wzrokiem męczennika spojrzałem na redaktora. Ten jednak, korzystając z mego przerażenia, czmychnął czempredzej.



Napoły przytomny z emocji siadłem i zamyślałem się głęboko. Ja, który raz na rok dostawałem trójkę z polskiego (na roczny) ja, który reprezentowałem w klasie szary jej koniec, ja, przez profesorów nazywany „kapuścianą głową“, ja, który widziałem trójkę jako szczyt swoich marzeń, a zadawałać się musiałem dwójkami, ja musiałem pisać artykuł? Chyba nie... Może coś szanownemu redaktorowi w głowie się pomieszało, a może mnie to samo się przytrafiło.

Gdybym dostał trójkę z łaciny, jeszczeby wrażenie było mniejsze niż to, jakie uczyniło na mnie zwierzenie redaktora — Ha! — rzekłem — trudno, nieszczęścia chodzą po ludziach.

Uczułem, że odpowiedzialność na mnie spoczywa wielka, z powagą więc, cechującą napewno każdego szanującego się autora, wyrwałem kartkę z zeszytu. Jedna jej strona była wypełniona od początku do końca ćwiczeniami łacińskimi z niezliczoną ilością błędów, z pięknym podpisem „niedostatecznie“ u dołu, druga jednak strona wydawała się możliwą do pisania (przynajmniej dla mnie). Na niej postanowiłem pisać. Zamyśliłem się głęboko, spróbowałem zebrać myśli.

Lecz o czymże u licha ja właściwie mam pisać? Przychodziły mi na myśl szalone, arcymądre pomysły, jak n. p. „O uczniu bez dwójki“ „O wolnych czwartkach“,

„O półrocznych wakacjach“, lecz żaden z nich nie wydał mi się stosownym. Zdecydowałem, że trzeba stworzyć coś w wyższym stylu.

W domu uczyniło się cicho, tylko z oddali dochodziło mnie ciche cykanie zegara. Była godzina dwunasta, a ja wciąż siedziałem z głową pełną pomysłów. Przebiegłem dzieje całego świata, lecz przekonałem się, że niema tam rzeczy, któraby godną była mej uwagi. Same błahostki. Chciałem przeniknąć wypadki przyszłe. Naprzykład, coby się stać mogło, gdyby nie stawiono dwójek; coby się stało, gdyby nie uczono języków i matematyki. Lecz i ten temat wydał mi się z jednej strony za głupi, bym mógł się nim zająć, z drugiej zaś strony za mądry, by mnie czytelnicy zrozumieli. Bo gdyby nie stawiano dwójek to światby się zmienił, słońce przestałoby istnieć. Nie jestem optymistą. A może... Niestety, wszystko to głupstwa, niegodne mej autorskiej uwagi.

Bije godzina trzecia. Cóż u diabła, czyż niema na tym świecie rzeczy ciekawej? Uczułem gwałtowny zawrót głowy. Przed oczyma zaczęły mi się ukazywać dziwne wizje. Zasypiałem z chaosem w głowie i rozpaczą w sercu.

A jednak rano artykuł był gotów, o czym łaskawi moi czytelnicy przekonają się mogli, czytając powyższe.

*Paragraf.*



## Metodyczne czyszczenie ubrań. :

(Wykład z cyklu „Teorja a praktyka“)

((humoreska).

(Dokończenie).

### Metoda odkurzenia ubrań.

Jest to metoda nadzwyczaj ważna, to też nic dziwnego, że u nas w Polsce znalazła powszechnie zastosowanie. Dziwić się jednak należy, że dotąd nikt nie odważył

się na naukowe jej opracowanie i wydanie specjalnego podręcznika, gdzie cała ta umiejętność zostałaby na podstawach naukowych, szczegółowo, dobitnie, jasno, zwię-



źle, czysto, starannie, obszernie, przejrzyście i zrozumiale wyłożona, przedstawiona, objaśniona, opisana propagowana i skrytykowana. To bardzo smutny fakt.

Wracamy do tematu. Owa nieszczęsna metoda dzieli się właściwie na dwa rodzaje:

Szczotkowanie ubrań. Sposób szybki i ekonomiczny, ale przy nieumiejętnym stosowaniu bardzo niebezpieczny. „...Nie wolno czyścić ubrań w mieszkaniu! Pod żadnym warunkiem!“ ...Tak brzmi kardynalne prawo mamusi higieny, za przekroczenie którego dostaje się od niej miłe prezenciki (nazywane w życiu nieco inaczej) t. j. począwszy od szkarlatyny a skończywszy na migrenie albo reumatyzmie (brr...)

Człowiek roztropny może jednak uniknąć wszystkiego, nie wyłączając kasy chorych. Więc i tutaj dokonałem pewnego wynalazku który świetnie ułatwi stosowanie higieny, nawet w życiu codziennym: ponieważ w mieszkaniu ubrania czyścić nie wolno, na dwór zaś nie każdemu chce się teraz wychodzić, skutecznia się to w ten sposób, że obie ręce wraz ze szczotką i ubraniem wystawia się przez okno na dwór, gdzie dokonuje się zabiegu, głowa zaś, aby się nie przeziębici, zostaje w mieszkaniu. Po zrealizowaniu tego, okno należy zamknąć, odświeżony zaś w powyższy sposób ubiór, z czystym sumieniem włożyć na siebie.

To pierwszy sposób; drugi jest zasadniczo odmienny. Oto jak wygląda w teorii: palto czy futro, mające być oczyszczone wiesz się na pierwszym lepszym słupie, byle nie telegraficznym, bo to utrudni pracę i, zapomocą przyrządu zwanego pospolicie trzepaczką, wykonuje się powierzone sobie zadanie. Powyższy sposób wymaga wprawdzie dużego nakładu pracy, gdyż liczne czynności poboczne, jak wieszanie palta, zdejmowanie, wymachiwanie trzepaczką, czy kijem, zabierają ogromną ilość czasu, ale mimo tego, jest on bardzo praktyczny i wymagający mało myślenia, na czym odrazu poznali się bolszewicy i obecnie jest on w Rosji urzędowo zatwierdzony.

Tyle o metodach i ich zastosowaniu. Na zakończenie pozwolę sobie opowiedzieć pewien bardzo smutny fakt, pozostający w ścisłym związku z tematem naszego wykła-

du. Fakt ten dla mnie jako dla świadka, omal że nie skończył się bardzo tragicznie.

„Działo się to na początku lipca zeszłego roku. Szedłem do jednego z kolegów i minąłem właśnie jakieś podwórze, gdy wtem uwagę moją zwrócił mały chłopiec, który wybiegł z jednych drzwi, dźwigając w lewej ręce potężną trzepaczkę, w prawej olbrzymi, stary żakiet. Ten ostatni zwłaszcza zaciekał mnie bardzo. Mimo wieku wyglądał jeszcze zupełnie dobrze. Wrażenie potęgowały olbrzymie jego rozmiary, dziwaczny krój i kolosalne, czarne guziki, które z dumą pobłyskiwały w słońcu. Całość przedstawiała się imponująco.

Chłopiec podbiegł do opodal stojącego słupa, powiesił na nim uroczyście żakiet i z wielkim zapalem, a jeszcze większą powagą zabrał się do barbarzyńskiej czynności t. j. do... trzepania ubioru. Mimowoli pomyślałem, że jednak dla sędziwego przedmiotu była to ogromna zniewaga i miałem wrażenie że stary żakiet ładą chwila zerwie się i skoczy na zuchwalca, który śmiał go w tak bolesny sposób obrazić. Nie mogłem ustać w miejscu. Jakiś ponury głos mówił mi w duchu, że to się źle skończy. Już chciałem przeszkodzić niecnej robocie, gdy wtem...

...stary żakiet drgnął raz i drugi, jak-gdyby zbierając siły do strasznej walki, szarpnął się potężnie i runął wprost na oniemiałego ze zdziwienia chłopca.

W następnym momencie, nieszczęśnik zwałił się na ziemię, żakiet zaś przygniotłszy go swym ciężarem, zadawał mu rękawami raz wraz potężne ciosy. Obraz był pełen grozy. Malec darł się w niebogłosy.

Gdy zemsta została dokonana, żakiet obrócił się, jakby szukając nowej ofiary, poczem ruszył galopem w moją stronę.

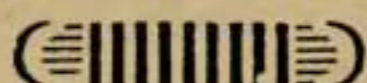
Nastąpiło gwałtowne starcie. Kiedy jednak użyłem moich wiadomości z dziedziny boksu, atak mego przeciwnika zmienił się nagle w ucieczkę. Stary żakiet w przedśmiertnym strachu popędził na jeden z balkonów. Po krótkim jednak czasie spadł stamtąd, łamiąc kołnierz i oba rękawy, co uczyniło go niezdolnym do walki...\*



Zdarzenie to wzruszyło mię do głębi. Do dziś dnia zachowałem o niem bardzo miłe wspomnienie.

Sądzę, że tych kilka słów z dziedziny czyszczenia ubrań, umiejętności tak mało u nas rozpowszechnionej, przyda się każdemu i nasze biedne ubiory będą odtąd więcej cenione.

C. Ferens.



## „Głosowi Młodzieży“ w odpowiedzi.

Zawdzięczając „Głosowi Młodzieży“ (pismo uczniów gimn. Lorentza — Warszawa) miałem kilka chwil dobrego humoru. Pomyślą może czytelnicy, że w tak świetne usposobienie wprawiła mnie jakaś fascynująca humoreska w tem piśmie. Nie. Przyczyną tego stał się „bardzo poważny“ artykuł p. t. „Z pism młodzieży“ kol. V. C. Przed samym artykułem Redakcja oświadcza, że będzie prowadziła dział poświęcony krytykom (chyba krytyce?) pism młodzieży. Po tym krótkim wstępie Redakcji, następuje krytyka pism młodzieży, a między nimi także i „Młodzieży z Podlasia“

Spodziewałem się krytyki rzeczowej, umotywowanej, któraby na podstawie pewnych przesłanek wyciągała konkretne wnioski i pozwoliła czytelnikom „Głosu Młodzieży“ zorientować się, czem się interesuje młodzież, wydająca dane pismo, jak przedstawia się jej życie szkolne i t. d.

Tymczasem na wstępie kol. V. C. stwierdza gołosłownie, że „młodzież ta (bial-

ska) w zainteresowaniach swoich cofnięta jest conajmniej o dziesięć lat i żyje ciągle wspomnieniami niewoli i walk o niepodległość“.

Ciągle jak ciągle, ale że w pewnym stopniu żyje wspomnieniami walk o niepodległość Polski, to jest fakt, gdyż wspomnienia walk staczanych w obronie narodowości i religji silne wrosły w dusze pokolenia współczesnego. Czyż dlatego, że w tym samym № „Głosu Młodzieży“ mamy artykuł o Bemie, możemy powiedzieć, wyrażając się słowami kol. V. C., że młodzież gimn. Lorentza cofnięta jest w swych zainteresowaniach o lat już nie 10, jak bialska, ale o kilkadziesiąt i że żyje ciągle wspomnieniami niewoli i walk o niepodległość? — Nigdy tak twierdzić nie będziemy, gdyż nie chcemy narazić się na śmieszność.

Kolego V. C. przywołuję Was do logicznego myślenia!

K. Sz.



## KRONIKA.

### Gimnazjum żeńskie.

Dnia 19. III. w dzień imienin Marszałka Piłsudskiego odbył się uroczysty poranek; przemawiała P. Prof. Kisielewiczówna. Z zachwytem słuchaliśmy słów na-

uczycielki, o tej wzniosłej, pełnej uroku postaci, o tym mężu, który tak wiele uczynił dla Polski, prowadząc naród do odzyskania największego skarbu — wolności!

Całość dopełniła deklamacja kol.



J. Szablakówny „Waleczny pułk“ i pieśni wykonane przez chór gimnazjalny.

**Dnia 25. III.** odbyło się zebranie Sodalicji Marjańskiej. Po sprawdzeniu listy odczytano następujące referaty: „Pociecha z czystego sumienia“ kol. J. Szablakówny; praca dobrze i wyczerpująco opracowana nie wzbudziła dyskusji. Oraz: „Porządek w życiu codziennem“; referat kol. L. Dryżałowskiej wywołał ożywioną dyskusję. Następnie przemawiał ks. Moderator Leśniowski, który zwrócił uwagę na święto Zwiastowania NMP.

Jako najbliższe cele postanowiono:

a) Udział w zjeździe w Wirowie, w dniu 22. IV. 1928 r. Na zjazd przygotowuje referat kol. Rennerówna p. t. „Cel i znaczenie sekcji misyjnej w Sodalicji“

b) Składkę na miesięcznik po 20 gr.

c) Urządzenie w maju Akademii ku czci Najśw. Marii Panny.

Na zakończenie, z pisemka „Cześć Marii“ odczytano artykuł p. t. „Zasadniczość w życiu Sodaliskim“.

**Dnia 22. IV. b. r.** odbył się w Wirowie doroczny zjazd delegatek sodalicji diecezji podlaskiej.

Tematem obrad była sprawa misyj katolickich. Sodaliski mają wspomagać misjonarzy z jednej strony — modlitwą, z drugiej — przez zbieranie zużytych znaczków pocztowych, stanjonu i szycie niektórych szat kościelnych.

W święto Królowej Korony Polskiej i Trzech Króli sodaliski, zgodnie z uchwałą zjazdu, mają przystąpić (o ile to będzie możliwe) do wspólnej Komunii świętej na intencję misyj.

### Gimnazjum męskie.

**Dn. 25. III. b. r.** odbyło się zebranie Sodalicji Marjańskiej na którym kol. Struczyk wygłosił referat p. t. „Cierpienie“ Aczkolwiek temat był b. obszerny i trudny do ujęcia, sodalis Struczyk wywiązał się z trudnego zadania zupełnie dobrze, poruszył wszystkie prawie możliwe punkty tematu. Dyskusja b. ożywiona.

**Dn. 19. III. b. r.** jako w dniu imienin Pierwszego Marszałka Polski miała miejsce uroczysta akademja, na której chór odspiewał kilka patriotycznych pieśni i p. prof. Maślak nakreślił młodym słuchaczom życie i czyny bohaterskiego Marszałka.

**Dn. 1. IV. b. r.** Miał odczyt, o Wilnie p. Brudziński. Odczyt ten prawie wszystkich zachwycił, tak prelegent umiał zająć słuchaczy, tak dzięki pięknej dykcji zainteresował. Odczyt był ilustrowany przezroczami b. licznymi, i ciekawymi; każdy też z obecnych musiał przyznać że Wilno, to rzeczywiście polskie, piękne miasto, każdy też musiał je pokochać, dzięki właśnie tej jego piękności.

**Dn. 26, 27 i 28 kwietnia** w czasie Zielonych Świątek nasi harcerze urządzili obóz — wycieczkę pod Janówką (8 klm. od st. kol. Chotyłów). W obozie wzięło udział 27 harcerzy, w tem 10 z II-iej druž. im. T. Kościuszki. Obóz udał się znakomicie. Wizytował druha Hufcowy p. Sosnowski Józef. Komendantem obozu był druha J. Chorąży.

**Od dn. 7. do 11. VI.** trwała wycieczka do Krakowa. Uczestników było 35. Wycieczkowicze zwiedzili Częstochowę, Kraków i Wieliczkę.

**Dn. 10. VI. b. r.** Drużyna nasza piłki nożnej (komb.) przegrała match z drużyną P. W. S. (Podlaskiej Wytwórni Samolotów) w stosunku 3:1. Przegrała jedynie dzięki zmęczeniu graczy w ostatnich minutach gry. Odznaczył się precyzją gry kol. Segień, zaś kol. Kupa wytrzymałością i startem do piłki.

### Rozwiązanie łamigłówek.

1. Adam Mickiewicz.

2. Chłopi

Ogółem otrzymaliśmy 19 prawidłowych rozwiązań.

W nagrodę drogą losowania otrzymał książkę Ferdynanda Hoesicka p. t. „Warszawa“ kol. Kryński Kazimierz kl. V.

### „Orli Lot“

O 1 R-dakcji „Orlego Lotu“ otrzymaliśmy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie go na łamach pisma.

Ukazały się już trzy tegoroczne numery „Orlego Lotu“ Miesięcznika Krajoznawczego, Organu Kół Krajoznawczych Młodzieży P. T. K.

Zasłużone to pismo pod redakcją L. Węgrzynowicza wychodzi już rok osmy szerząc zdrowe idee wśród młodzieży, dostarczając jej zajmującej i pożytecznej lektury. Pismo to wypełniają wybrane prace młodzieży, a także artykuły pisa-



ne przez fachowców z różnych dziedzin krajoznawstwa. Zeszyt styczniowy wypełniają bardzo ciekawe prace uczniów Gimn. im. A. Mickiewicza w Wilnie. W drugim numerze poza artykułami prof. St. Pawłowskiego, prof. Fr. Fischera jest ogłoszony szereg konkursów z nagrodami za prace krajoznawcze wśród Koł Krajoznawczych Młodzieży. Zeszyt trzeci wypełniają prace młodzieży Żeńskiego Gimnazjum w Ostrowie dając pogląd na

historję, topografję, kulturę i zwyczaje ludowe Ostrowia i okolic.

Najgoręcej polecamy pismo to bardzo tanie (zeszyt pojedynczy 35 gr. — prenumerata roczna 4 złp. Adres: Księgarnia „Orbis” Kraków Dębniaki Barska 41) wychodzące regularnie i punktualnie, zdobne wielką ilością rycin, wszystkim miłośnikom kraju ojczystego, bibliotekom harcerskim i gimnazjalnym i młodzieży.

ś. † p.

# Sylwja Gajówna

uczennica kl. VI-tej.

Dnia 9. IV. nieubłagalna śmierć zabrała z naszego grona ś. p. naszą kochaną koleżankę „Dzidzię”.

Zmarła już od dłuższego czasu chorowała na płuca i płomień jej życia tlił się powoli, aż wreszcie zgasł i nasza koleżanka odeszła do lepszego świata, zostawiając nam łzy i nieukojony żal! W czasie krótkiego z nami pobytu, ś. p. kol. Gajówna dała liczne dowody koleżeństwa i dobroci.

Cześć jej pamięci!

**Koleżanki.**

Ceny ogłoszeń:  $\frac{1}{1}$  str.—20 zł.;  $\frac{1}{2}$  str.—10 zł.;  $\frac{1}{4}$  str.—5 zł.;  $\frac{1}{8}$  str.—3 zł.;  $\frac{1}{15}$  str.—1.50 zł. Dla uczącej się młodzieży 20% zniżki.

Wydawca: prof. St. Brzezińska.

Redaktor: J. Choraży

Adres Redakcji i Administracji:

Biała Podlaska, Państw. Gimnazjum męskie im. J. I. Kraszewskiego.

„Drukarnia Polska” w Białej Podlaskiej, ul. Prosta № 2.